

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie  
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy  
pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

## I. W SPRAWIE OCZYSZCZENIA SŁOWNICTWA KUCHARSKIEGO Z NALECIAŁOŚCI OBCYCH.

### I.

Znany jest rozumnie krytyczny stosunek Szan. Redaktora do prób zbiorowego polszczenia wyrazów drogą mniej lub więcej przygodnych ankiet i konkursów, najczęściej z natury rzeczy partykularnych; świadczą o tem jego uwagi co do poczynań krawców, buchalterów, co do poszczególnych wyrazów, nawet częściowo przyjętych przez życie, jak *pocztówka* i *wrotki*, że nie wspomnę już o niefortunnych *tulkach-obstokach*. To też nie dziwię się, że i ocena ostatniej inicjatywy „Świata Kobiecego” co do spolszczenia całego szeregu terminów kucharskich, zaczęła się od rozumnych zastrzeżeń teoretycznych Redakcji; te jednak, niestety, odbiły się w praktycznym ich zastosowaniu zbyt, mojem zdaniem, miękko na krytyce propozycji. Bo zaprzeczyć nie można, że Szan. Redaktor ważkiem swem, w tej dziedzinie, piórem:

1) zbyt mały nacisk położył na niewczesność ataków na uświęcone przez czas wyrazy przyswojone;

2) dał niejako swoje placet na niektóre niezręczne i niepotrzebne przeróbki.

Prawda, że ostrożnie, z zastrzeżeniami w rodzaju: jeżeli się przyjmie, może się utrze... — ale jakież praktyczny skutek takich zastrzeżeń? Mojem zdaniem, żaden. Bo kilka pań gorętszych, stojąc przed zwartym tłumem obojętnych, pominie zastrzeżenia przy nazwach nie odrzuconych a limine, bo, gdyby się je chciało uwzględnić, trzeba by wyrazy te całkiem usunąć i zakres poczynań ścieśnić; wydrukuje się tedy owe spisy różnych *wzdłużanek* (!) i *gotowoców* (!!)

1

Uważam, że lepiejby było temu zapobiec; dlatego też bardziejby mię cieszyło, gdyby „Poradnik“ chłodniej potraktował ten zapal.

Każdy człowiek myślący, gdy się zastanowi nad tem lub owem w języku, a nie pozbawiony jest zamięłowania do porządku i konsekwencji, wpadnie nieraz w zadumę nad niedoskonałością języka i zapala żądzą poprawiania go. Mija to zazwyczaj z chwilą, gdy zda sobie sprawę, że język nie jest tworem jednej ręki, jednego rozumu, lecz miliony ludzi przez stulecia go tworzą, że musi przeto nosić na sobie piętno tej roboty, — i wtedy chłodnie się w zapalach nowatorskich. Otóż obawiam się, że nie przeszła jeszcze stadjum takiego rozamiętnienia językowego n. p. szan. zwolenniczka *udzizny*, skoro już po trzeźwiących uwagach Redaktora w poprzednim zeszycie, mimo tych uwag, „zgóry zaznacza, że nie zgadza się“ ze zdaniem, iż nie wszystko z tych nazw da się spolszczyć. Może przydałoby się tutaj jeszcze trochę perswazji...

Bo, że tam technik czy chemik, filozof czy nawet lekarz, obmyśla nazwy dla pojęć i przedmiotów niecodziennego użytku, pojęć, skazanych na bytowanie w zamkniętych kołach specjalistów, to z tego krzywdą dla nikogo nie urośnie, choćby się twórca zagalopował; wgląd języka te rzeczy nie sięgają. Ale, gdy krawiec albo kucharz zacznie nam walić taranem w wyrazy codziennego życia, nieraz wiekami uświęcone, i nowe dziwolągi stwarzać, by tylko manji czyścicielskiej stało się zadość, — wtedy robota staje się niebezpieczną.

Do czegoż bowiem konsekwentnie doprowadzi? Przecież wtedy i ksiądz będzie miał prawo *ewangelję* czemś zastąpić, i komornik *licytację* i akuszerka — samą siebie. A że oczywiście praca z różną szybkością w różnych działach odpowiednio do temperamentów, iśćby musiała, ciekawie wyglądałby język po jakimś czasie! Czyż nie „ośmieszają się“ w ten sposób nie tylko jednostki, ale i naród? — jak słusznie Szan. Redaktor o Czechach wspomina...

Dlatego to uważam, że wszelkie takie poczynania, acz pożyteczne niezmiernie w zasadzie i jako w miłości sprawy poczęte, godne uznania, muszą być jednak poddawane bezwzględnej krytyce, by nie wyszły na szkodę językowi, który leczyć pragną. Tego, co w język wsiąkło, z krwią jego się mieszało, tego nam przez żadne ankiety partykularne zmieniać nie wolno, zwłaszcza, jeżeli dajemy na miejsce zakorzenionych wyrazów fabrykaty mniej lub więcej nieudolne. Mamy prawo wybierać z obocznie istniejących wyrazów polskie, mamy prawo usuwać wyrazy, które brzmieniem swoim obrażają ucho polskie, żywcem przenosząc obce nazwy do języka, jak n. p. *pekelflajsze*, *butersznyty* lub nieodmienne *filet* i *consommé*, — wyrazy przedewszystkiem pochodzenia germańskiego, bo te trudniej się zżywiają z naszym językiem, niż wyrazy romańskie,

pokrewne z łaciną, tak zrosła z naszą kulturą. Ale i tu umiar potrzebny, bo pozbywanie się nawet *befszyków*, *rostbefów* i *rozbratli*, wyrazów zgoła międzynarodowych, a zżytych już z językiem i nadających się do deklinacji, uważalibyśmy za szkodliwe. Bo jakżeż: *siekaniec* i *skrobaniec* mają je zastąpić? Czy z równą logiką kielbasa, szpinak, ba, zielsko dla świń, nie mogłoby być *siekańcem*? Czy *rozbratel* = *wysmażniki* ma tak wiele wspólnego z konfiturami, że się formą tak do *smażyn* zbliża, a jedno i drugie do *patelni* = *smażnicy*? Nie; — wyrazów tak ogólnych, jak *siekać*, *smażyć* używać do poszczególnych przedmiotów nie przystoi; co innego *pieczywo*, *opał*, bo to są pojęcia ogarniające, ogólne. Jeżeli język nie zawsze tego przestrzega, to dlatego, że tworzy samorzutnie, okolicznościowo: wybrednym być w takich warunkach nie można; ale, gdy my bierzemy się celowo do roboty, niedociągnięć podobnych dopuszczać się nam nie wolno. Pozatem, co innego *smaży* kucharz, co innego chemik, co innego aptekarz; gdyby tak każdy na swoją rękę używał pierwiastki charakteru ogólnego, ładniebyśmy spreparowali język! — Rozszczepilibyśmy go wnet na gwary zawodowe. Niebezpieczna to robota!

Nie zamierzam narazie wojować ze wszystkimi propozycjami; zaznaczę tylko, że, zdaniem mojem, z podanego spisu 49-ciu wyrazów, spolszczenia potrzebują tylko: *auszpik*, *bajc*, *beszamel*, *durszlak* i *brytwanna*, niepotrzebny *farsz*, *garnitur*, ciekawy jakiś *kochbudyń*, *mus*, lokalne, widać, *piecle*, *szmory* i *zulce*, ozdobne *pekelflajsze* i *sztokfiszce*, *drelowanie*; *dąstowanie* i *fasowanie* pomijam, bo to raczej kuchenne, niż kucharskie kwiecie. Nic ponadto; ba, kiedy szanowna zwolenniczka „grzebania ryczałtem“ grozi nam nową serją wyrazów = skazańców...

A jakże spolszczyć te potrzebujące spolszczenia wyrazy? Ba, łatwiej jest krytykować, niż tworzyć; ale ponieważ burzyć bez przeciwpropozycji nie przystoi, rzucę parę wyrazów bez jakiegokolwiek ambicji twórczej. Otóż:

1. 49. *Auszpik* — jest to rodzaj galarety, tylko, że galarety *zaprawianej* dodatkami, jak n. p. oliwą i t. d. Pragnąc utrzymać utarty już bezwzględnie wyraz *galareta*, uważalibyśmy, że takie właśnie wyróżnienie przez przymiotnik powinno wystarczyć. Inne galarety (przezroczyste) zostałyby wprost galaretami; mielibyśmy rybę w galarecie, nóżki w galarecie i t. d. Jeżeli jednak auszpikiem ma być nie sama galareta, lecz cała potrawa, t. j. jeśli nie można mówić n. p. o *kaczce w auszpiku*, tylko o *auszpiku z kaczki*, to istotnie potrzebna byłaby nazwa specjalna, choćby istniejąca już w formie prowincjalizmu *studzienina*. Wprawdzie odnosi się ona według Słownika Warszawskiego na równi ze *studzińcem* i *studzianką* do nówek wieprzowych, ale takie konwencjonalizmy są dopuszczalne; mogłaby oznaczać auszpik, a na zwyczajną galaretę użyłoby

można zręczny nowotwór: *drzelinę*; nie jest to jednak, mojem zdaniem, potrzebne.

2. *Bajc* — *zaprawą* właściwie nie jest, bo ta czyni potrawę zawieszoną; nie jest i *przyprawą*, bo nie o nadanie smaku tu podobno idzie, tylko o skruszenie mięsa; mógłby być *zalewą*, ale podobno tem się tylko nakrapia czy smaruje; a więc może *napuszczka* w analogji do *podpuszczki*? Wreszcie może *wytrawa* albo *wykwas*, bo tak właśnie nazywa się bajc w stolarstwie i garbarstwie, grając tam analogiczną poniekąd rolę przygotowania tworzywa do dalszej obróbki?

3. *Beszamel* — skoro to nazwisko, to powinniśmy je zatrzymać, tylko nie w formie *sos (podlewa) Béchamela*, lecz *sos beszamelowski*. *System* jest bowiem tylko Kopernika, *piawo* Ohma, ale *rukka* rentgenowska.

6. *Brjosze* — Słownik mówi, że to są „ciastka drożdżowe w lepszym gatunku“, a więc nie wiele mówi. Jest to, jak widać, jeden ze stu tysięcy gatunków ciastek, — czy koniecznie ma mieć nazwę własną? Mogą pozostać takie ciastka *ciastkami opiekaniem*, jeśli w przeciwieństwie do innych je się opieka. Wprost *opiekankami* bałbym się ich nazwać, gdyż wiele innych jeszcze rzeczy zapewne się opieka.

7. *Brytwanna*. Wyszukiwać *nowotworu* na brytwannę niema, zdaniem mojem, potrzeby. Już przed czterema zgorą wiekami używano w tem znaczeniu, jak czytamy u Brücknera, wyrazu *panew, panwi*; również cytuje Słownik Warszawski przykłady co do tego z Osińskiego, Troca, Wielądki, Otwinowskiego, Leopolicy. Przypomnijmy sobie teraz tę nazwę, skoro chcemy zastąpić brytwannę; pocóż obmyślać nowe *duśnice, prażnice, smaźnice*, zużywając do jednostkowego przedmiotu pierwiastki charakteru ogólniejszego i uzależniając nazwę od zmiennych z natury rzeczy sposobów przygotowywania potraw? — W ten sposób wyraz znów za jakiś czas stać się może anachronizmem. Prawda, i *panew* powstała pod wpływem niemieckiego *Pfanne*, ale jest to pożyczka prasłowiańska i niemieckość uleciała z niej już dawno; nie wyczuwamy jej, jak nie wyczuwamy w *konwi*, która też od *Kanne* pochodzi, a przynajmniej w powinowactwie z nią zostaje.

9. *Drelować*, a właściwie *dryłować* — to według Słownika Warszawskiego *wyjmować pestki z owoców*. Czy *wydrążanie* to zastąpi? Sądzę, że nie; nietylko się bowiem pestki usuwa, ale usuwa się często i większość miąższu dla nadziania, a nawet drąży się owoc istotnie n. p. gdy się z ziemniaków drobne kulki wykrawa; drążenie może być dwuznacznem; czy wobec tego nie lepsze wyraźne drylowanie? Jużby wyraźniejsza była inna propozycja ankiety: *pestkowanie*, bo choć to dotychczas wyraz nieużywany, ale jasno się tłumaczy.

10. *Druszlak* — lepiej *durszlak*; raczej *odcednik* nie *cedzik*, gdyż płyn się przez niego *odcedza*; *cedzik* — to prędzej filtr.

12. *Farsz* — zawsze się nazywa *nadzieniem*, nie *nadzianiem*; *nadzianie* — to czynność. Może to i niepotrzebne rozróżnianie, ale istnieje w języku. Mamy to samo w *nasienie* i *sianie*, *pienie* i *panionie*.

13/14. *Garnitur*. — Proponowana *dostawka* jest, zdaniem mojem, niemożliwa, gdyż nic się tu do niczego nie dostawia; to coś, jak *przydawka* = *entremets*, choć ta ma przynajmniej tradycję za sobą, no, i nieco przenośni, jak objaśnia Słownik Warszawski; *dostawka* pozbawiona jest tych plusów, a ponadto i — sensu. Raczej już zdecydowaćby się można na *przydawkę*; tego to samego pokroju wyraz, ale istnieje w języku, choć wyszedł już z obiegu; mógłby snadnie zastąpić narzucające tu się, ale zbyt obszerne, *dotatki*. Brak będzie czasownika wprawdzie, ale to nieszczęściem nie jest: zamiast *ugarniruj pieczeń*, można przecież powiedzieć: *ułoż przydawki do pieczeni*. *Przybranie*, to rzeczywiście co innego. Jeżeli to pań nie zadowoli, to wolałbym pozostać przy *garniturze*, niż leżeć w bezsensowne *dostawki*.

16. *Kochbudyń* — to oczywiście niemożliwe złożenie w polszczyźnie, ale tłumaczy się jasno jako *budyń gotowany*. Sam *budyń* — pudding angielski — jest bardzo stary i powinien pozostać.

25. *Mus* nie *muss*. — Tu i *pianka* i *szum* są dobre; ostatni jednak budzi niemiłe skojarzenia myślowe, bo to w gruncie rzeczy — szumowiny. Dlatego *pianka* byłaby odpowiedniejsza. Trudności żadnej nie wywoła, bo mówić *pianka owocowa*, *jabłeczna* nikt przecie nie będzie; wystarczy zupełnie *pianka jabłkowa*.

27. *Pekeflajsz*, częściej *pekeflajsz*. — Dawną nazwą jest tu *zasolonka* (cytaty z Haura i Troca w Słowniku Warszawskim) i tę powinniśmy wskrziesić. Możliwy to wprawdzie skrócić na *solonkę*, jak często postępuje język w podobnych przypadkach, byleby w rozwiniętych formach mówić o mięsie *zasolonem*, bo to co innego, niż *solone*.

30. *Prekle* — to wytwór zaborów niemieckich, jak n. p. *sztangliki*. Oczywiście, że *obwarzanki* tu wystarczą, a tam, gdzie rozróżnianie będzie potrzebne, n. p. w piekarni, można je zwać *ósemkami*.

43. *Szmor*. — To też coś lokalnego; ale jeśli to legumina, to odpowiedniejsza byłaby może nazwa żeńska, n. p. *targanka*. Tylko czy wogóle czasownik ten jest odpowiedni? *Targać* — to raczej szarpać, niż rwać (jeśli nie o przenośnię idzie). A właśnie język kucharski ma już w tem samym znaczeniu *kluski rwane*. Czyby i tu podobna nazwa n. p. *grzanki rwane* się nie nadała? Zwłaszcza, że tak *targanice*, jako i *targanka* — to słoma podściółkowa dla bydła; mało to ma wspólnego ze smaczną leguminą.

46. *Sztokfisz* — zupełnie niepotrzebnie na podobieństwo Sztokholmu pisany u nas często przez *sz*, jest, naturalnie, wstrętny. Słownik Warszawski nie czyni różnicy między *stokfiszem*, *dorszem* i *pomuchłą*;

(stokfisz — jest to dorsz suszony). Wszystko to są nazwy niemieckie; nic zresztą dziwnego, bo z morzem wiele do czynienia nie mieliśmy. Fantazjować tu niewarto i jeśli lud pomorski nazywa to *pomuchlą*, przyjmując tę nazwę, jako nie rażącą ucha w tym stopniu, co stokfisz, — możemy.

J. Rzewnicki.

(Dokończenie nastąpi).

## II. KIEDY I JAK UCZYĆ INTERPUNKCJI?

Nie trzeba być bocianem językowym, albo stetryczalym i nudnym starcem, aby dostrzec, że w dziennikach naszych przedewszystkiem, a w piśmiennictwie w ogólności używanie znaków pisarskich jest błędne i często utrudnia czytanie i zrozumienie tekstu. Kiedym raz zapytał korektora jednej z największych drukarni, jakimi zasadami kieruje się w używaniu znaków pisarskich, odrzekł mi całkiem szczerze, że kropki, średnika, pytajnika, wykrzyknika i pauzy używa podług rękopisu autorского, przecinka zaś zawsze przed zaimkiem *który* i spójnikami *że* i *aby*, zresztą zaś tam, „gdzie zdanie jest za długie i trudnoby go było bez przecinka, a więc bez odetchnienia przeczytać“. Jestto zasada, której się trzyma większość korektorów i — nauczycieli.

Proszę mi wybaczyć, że zdradzę sekret nie urzędowy, ale z mioniej służby; jako wieloletni dyrektor gimnazjum, przeglądając stopy wypracowań piśmiennych uczniów, napotykałem czerwone lub inne barwne krzyżyki, jako znak braku przecinka, a bardzo często tam, gdzie wcale przecinka nie było potrzeba. Zagadnięty o to nauczyciel odpowiadał zwykle wymijająco, wkońcu zasłonił się potrzebą, że zdanie za długie; ani jeden nie umiał uzasadnić użycia przecinka.

Mam to przekonanie, że w szkole polskiej dzisiaj nie jest lepiej, jeżeli nie gorzej, i dlatego postanowiłem tę sprawę roztrząsnąć, bo ona sięga głębiej w język i styl, niż się na pozór wydawać może.

### I.

Mamy znaków pisarskich 10, t. j. *kropka*, *dwukropek*, *przecinek*, *średnik*, *pytajnik*, *wykrzyknik*, *myślnik*, *kropki*, *cudzysłów* i *łącznik*, a niektórzy zaliczają do nich i *nawias*.

Użycie *kropki*, *pytajnika* i *wykrzyknika* jest proste, o ile piszący rozumie, że kropka zamyka zdanie zwykle, pytajnik pytajne, a wykrzyknik uczuciowe, wyrażające rozkaz, podziw, życzenie i t. d. Należy tedy od uczniów, wstępujących do szkoły średniej, żądać dobrego użycia tych trzech znaków. Uczniowie ci powinni pisać wypracowania tylko

zdaniami pojedynczemi, czyto są dyktaty, czy naśladowania lub opowiadania zdarzeń, widzianych lub przez czytanie poznanych. A więc:

*Wszystkim drzewom przoduje sosna. Czy w naszym borze jest sosen wiele? O jakżeż wspaniale wieńczy ich szereg sam szczyt góry!*

Ale w miarę rozwoju umysłowego rozwija się zdanie proste i wtedy już występuje potrzeba użycia przecinka. Określenie podmiotu rzeczownikowe rozwinięte t. zw. dopowiedzenie, musi być oddzielone przecinkiem, n. p.:

*Kopernik, sławny astronom, urodził się w Toruniu.*

*Warszawa, stolica Polski, leży nad Wisłą środkową.*

Tak samo w częściach zdania złożonych, które wyliczamy, oddzielamy każdą część złożenia przecinkiem, łącząc tylko ostatni składnik spójnikiem *i*, n. p.:

1) *Bociany, pliszki, jaskółki i skowronki leciały stadami ku północy.*

2) *Wzrok, słuch, powonienie, smak i dotykane są zmysłami człowieka.*

3) *Wszystko na świecie kwitło, jaśniało, śpiewało.*

4) *Nakładają sto ognisk, warzą, skwarzą, pieką.*

Wyrazy rozstrzelonym drukiem w zdaniu 1. i 2. tworzą złożony podmiot, w zdaniu 3. i 4. złożone orzeczenie; ich części składowe wyliczane oddzielamy przecinkiem.

Jeszcze jeden wypadek należy wyszczególnić, kiedy w zdaniu pojedynczym użyć trzeba przecinka. Oto wtedy, kiedy wołacz rzeczownikowy jest wtrącony w zdanie, n. p.:

*Wara, panie, od szkody! Naści, piesku, kielbasy.*

*Użyj dziś, panie, nademną litości!*

Wyjątkowe stanowisko zajmują przysłówki formalne; jeżeli się znajdują na początku zdania, oddziela się je przecinkiem. Są to przysłówki: *tak, nie, owszem, zaiste, zaprawdę, istotnie, zapewne, widocznie*, i t. p.

*Tak, nie byłem w szkole. Nie, to jest niemożliwe.*

*Zaiste, okolica była malownicza.*

*W istocie, był to piękny widok.*

Toby było wszystko, czego można z interpunkcji nauczyć uczniów w zakresie zdania pojedynczego. Jest to stanowczo dosyć na jedną (pierwszą) klasę, i jeżeli się dobrze wyćwiczycy uczniów w używaniu tych znaków, z pewnością ich nie zapomną i będą przysposobieni do dopełnienia tej nauki w klasach następnych.

## II.

Czas do powtórzenia i wykończenia nauki o używaniu przecinka jest po rozwinięciu nauki o zdaniu złożonym (w kl. III.). Jeżeli się ucz-

niom wyjaśni dokładnie i przykładami udowodni, że zdanie poboczne niczem innym nie jest, tylko rozwinięciem jakiejś części zdania głównego (podmiotu, orzecznika, dopełnienia lub określenia) i że wskutek tego najlepiej je nazywać od tej części zdania, którą zastępują: 1) podmiotowem, 2) orzecznikowem, 3) dopełniającem i 4) określającym, to wtedy, jako prosta konsekwencja wysunie się zasada, że takie zdania czy na początku, czy w środku, czy na końcu muszą być oddzielane przecinkiem. A więc:

1. *Kto wysoko lata, często nisko spada.  
Co się odwlecze, to nie uciecze.*
2. *Wawel jest tem dla Polaków, czem Rzym dla świata.  
Żart taki być powinien, aby mógł szczerze rozśmieszyć.*
3. *Co Francuz wymyśli, to Polak polubi.  
Bóg nie opuści, kto się nań spuści.*
4. *Nadeszła chwila, że tłumione tkanie wstrząsnęło te rycerskie  
piersi.  
Powstali liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę  
harfy, a ze złota nawiązali na nią struny.  
Przyjaźń się tam mocna staje, gdzie podobne obyczaje.  
Dobry chleb, gdy niema kołacza.  
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki.*

Wskazawszy na przykłady i wpoiwszy w umysły uczniów należyte pojmowanie roli zdania pobocznego, możemy wtedy podać ogólną zasadę, że wszelkie zdania poboczne oddziela się od głównego przecinkiem, a jeżeli jest wtrącone, dajemy przecinek przed niem i po niem. Nie odgrywają tu żadnej roli uprzywilejowanej zaimki, czy spójniki, ale istota zdania pobocznego.

Na pojęciu dania pobocznego polega oddzielanie przecinkiem i równoważników zdania imiesłowowych lub przymiotnikowych, czyli skróceń zdania pobocznego. N. p.:

- Była to część obozu, zajmowana przez czabańczyków.  
Korzystając z pięknego dnia jesiennego, wszyscy towarzysze  
mieszkania wyszli na przechadzkę.  
Przeszedłszy most, staje się na wielkim dziedzińcu.*

Pojmując i pewne zwroty i rzeczowniki, jako równoważniki zdania pobocznego, oddzielamy je od zdania głównego również przecinkiem. Należą tu określenia z przysłówkiem *jako*, i z przysłówkowymi formami: *rodem, imieniem, na imię*, n. p.:

- Janczarowie, jako piechota (będąc piechotą, ponieważ byli  
piechotą), nie mogli go ścigać.  
Jest kilku innych, rodem z Litwy.*



*W chacie mieszkał gajowy, imieniem Szczepan, i córka jego, na imię Kasia.*

Nie trzeba tedy nadużywać przecinka i bezmyślnie rzucać go tam, gdzie niepotrzebny; użycie go właściwe i celowe dostateczne będzie dla przerwy i oddechu, a przede wszystkim do należytego zrozumienia tekstu.

Trudniejsze nieco jest użycie średnika; oddziela on przede wszystkim dwa zdania równorzędne, pojedyncze czy złożone, jeżeli nie są połączone żadnym spójnikiem. Użycie tego znaku jest tedy dość ograniczone i polega na głębszym zrozumieniu stylu i języka. N. p.:

*Statki przybywały nieustannie; nieustannie też u brzegu rzeki panował tłok ludności żeglarskiej.*

*Teraz popsuty między gwiazdami się wala; naprawiać go archanioł Michał nie pozwala.*

*Gzymsy, dach, głowice i podnóża kolumn ociekały bogatemi rzeźbami; sufit okrywały rzeźbione także kwadraty i medaljony; tu i ówdzie pomiędzy kolumnami wznosiły się wdzięczne kształty posągów.*

Dwukropka używają wszyscy dobrze przy oddzielaniu części zdania głównej od przytoczenia dosłownego w cudzysłowie, n. p.:

*Koniec końców rzekłem pierwszy: „Dobry wieczór, chłopcy!”*

Jest on tedy związany z cudzysłowem, jeżeli przytoczenie znajduje się na drugim miejscu; jeżeli zaś na początku lub w środku, oddzielamy je pauzą.

Oprócz tego dwukropek służy do zwrócenia uwagi, że się coś wylicza, n. p.:

*Trzy są tylko narzędzia do obserwacji potrzebne: teleskop, zegar i koło.*

W okresie dobrze zbudowanym, zwłaszcza dłuższym, gdzie wyraźnie odcina się poprzednik od następnika, dzieli ich dwukropek, n. p.:

*Im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej przez cywilizację odbiegł od pierwotnych praw przyrodzenia: tem wydatniej odzywa się tu powinowactwo ziemi w człowieku.*

Nawiasu używa się przy wtrącaniu w zdanie myśli ubocznych, mniej ważnych, albo tylko objaśniających, n. p.:

*Po sercu (jak to mówią) matkę pogłaskało.*

Użycie myślnika (...) i pauzy (—) wskazuje sama ich nazwa; myślnika używamy, urywając mowę i dając czytelnikowi sposobność do domysłu, pauzy zaś, kiedy myśl przerywamy, a niekiedy zamiast nawiasu n. p.

*Przyjdą czasy... ale lepiej o tem nie mówmy.*

*Za dawnych czasów — nie mówię w starożytności, ale w Europie chrześcijańskiej — umiejętność w ciasniejszych mieściła się szrankach.*

Używanie więc trzech znaków ostatnich jest indywidualne i nie trudne.

*R. Zawiliński.*

### III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

#### 1. Nazwisko Gołąb w dop. Gołąba czy Gołębia?

(Pelplin)

*A. Liedtke.*

— Jeszcze w roczniku I. (1901) na str. 3—4 omówiliśmy tę ciekawą sprawę, kończąc wywodem: „*Pieniążek* czy *Piątek*, *Kozioł* czy *Zajaczek*, *Gołąb* czy *Wróbel* nie zmieniają deklinacji, chociaż są nazwiskami, i nikomu ubliżać to nie powinno bez narażenia się na śmieszność, jeżeli się powie i napisze: *Wróbla*, *Gołębia*, *Jelonka*. To jest jedyny prawy sposób — inne formy są pogwałceniem praw językowych“.

#### 2. Czy nazwisko Sanguszko jest odmienne?

„Nowa Reforma“ pisze: „Romana Sanguszko“...

(Kraków)

*B. Rembacz.*

— Jeżeli to nie jest błąd drukarski, to byłby to dowód, że za nieodmienianiem nazw obcych, nawet łatwo dających się odmieniać, postępuje zaniedbanie nazw swojskich, które się już na dobre wyzwoliły z tworzenia nazw żon i córek podług odwiecznego polskiego zwyczaju. Przecież *Sanguszko* odmienia się jak *Kościuszko*, a wątpię, czyby się znalazł Polak mówiący o „*Kopcu Kościuszko*“ nie *Kościuszki*. Reformatorowie, a jeszcze więcej adoratorowie obczyzny gotowi nas niebawem karcić za odmianę nazwisk i naciągać język polski do manieri angielskiej...

#### 3. Piłsudski czy Piłsudzki?

Nie mogę pojąć, dlaczego wszystkie dzienniki zgodnie piszą nazwisko marszałka nie przez *dz* po polsku, ale przez *ds*? W innym względzie trudno osiągnąć taką jednomyślność.

(Toruń)

*S. Michno.*

— Pisaliśmy o tem dwukrotnie w rocz. XV. (Jęz. pol. rocz. III.) na str. 31. i 78. zaznaczając, że jest to wpływ rosyjski. Dowiedzieliśmy się później, że podobno w metryce rosyjskiej jest owo nazwisko pisane przez *ds*, więc go nie powinno się zmieniać. (Czy metryki katolickie na Litwie były pisane po rosyjsku nie po łacinie?) Zналиśmy archeologa *Żmigrodzkiego*, który się pisał przez *dz*,

przymiotnik od sławnego przez Mickiewicza Nowogródka brzmi *nowogrodzki*, nie *nowogrodski*, ulica w Krakowie nazywa się *grodzka* nie *grodska*, — więc to już dostatecznie wskazuje, że po polsku zamiast fonetycznego *c* piszemy etymologicznie *dz*, ale nigdy rosyjskiego *ds*. Dzienniki piszą prawdopodobnie dlatego *ds*, aby uczynić zadość mniemaniu marszałka, że w tem *ds* mieści się pewna starożytność.

#### 4. Niedościgły — niedościgniony — niedoścignięty.

Dążenie do niedościgłych ideałów, niedoścignionych czy też niedościgniętych? Jak jest dobrze?

(Poznań)

Janina Dutkiewiczówna.

— Słownik Warszawski zna tylko *niedościgły* i *niedościgniony* równe znaczeniem. Zresztą czasowniki tej grupy tworzą imiesłów przeszły bierny zarówno na — *ny*, jak i na *ty*. W znaczeniu *niedoścignięty* miałby raczej ten odcień, że to jest nie ten, którego osiągnąć nie można, ale ten, którego już nie doścignięto.

## IV. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

Wyjaśniana niejednokrotnie nazwa „Bank *dla* handlu i przemysłu“, jako barbaryzm, będący mechanicznym naśladowaniem wzoru niemieckiego „Bank *für* Handel und Gewerbe“, znalazł gorącego obrońcę w osobie niejakiego p. St. Gr., który w liście do mnie skierowanym wypowiada tonem mentorsko-zuchwałym, że wykazywanie skaz językowych, płynących z naśladownictwa wzorów niemieckich, jest „napaścią złośliwą na Polaków b. Galicji“ (!) i że „wszystko, co (ia) twierdzą w tych swych wywodach, jest zupełnie mylne i polega na nieznamości rzeczy“.

Wysunięte w tak śmiałej formie mniemanie swoje autor listu uważa za wyraz prawdy językowej i usiłuje prawdy tej dowieść właściwymi sobie sposobami. Te właśnie sposoby dowodzenia zasługują na bliższe poznanie.

Mówi więc, że „Bank *dla* handlu i przemysłu“ nie jest ani „Bankiem handlu i przemysłu, bo nie jest ich (t. j. handlu i przemysłu) własnością, ani — powiada dalej — „nie jest Bankiem handlowym i przemysłowym, bo nie wykonuje ani handlu, ani przemysłu i jest rzeczywiście tylko Bankiem *dla* handlu i przemysłu — bo załatwia interesy, wynikające z handlu i przemysłu...“ Oba te argumenty wypowiadają tylko osobiste autora widzimisię, w stosunku zaś do prawdy językowej, to jest do znanych właściwości języka polskiego, są wprost naiwne. Czy n. p. w wyrażeniu: szklanka wody — wyraz szklanka jest

„własnością“ wody? Albo czy w zestawieniu: kara śmierci — wyraz kara jest „własnością“ śmierci? lub odwrotnie: czy śmierć jest właścicielką kary? W drugiej zaś nazwie — jeżeli mówimy: Bank *handlowy*, to przymiotnik *handlowy*, wiadomo, jest określeniem *banku*, wskazującym bliższy jego związek z czynnościami, handlu dotyczącymi, i że określenie to „handlowy“ przy wyrazie bank jest równoznaczne dopełniaczowi rzeczownika „handlu“ (w wyrażeniu: bank handlu); bynajmniej zaś nie oznacza ani miejsca, ani narzędzia, które „wykonuje“ (n. p. w języku ogólnopolskim mamy: wykonywa). Podobnie też nazwa „Muzeum przemysłowe“ (we Lwowie) nie oznacza przecież muzeum, w którym się wykonywa przemysł. Zresztą, gdy się p. Gr. rozejrzy w jakim podręczniku składni polskiej, to się dowie, jak nie rozumiał przedmiotu i jak nie zdawał sobie sprawy z tego, co pisze.

Następnie w swem dowodzeniu p. Gr. powiada: „Nie spotkałem nigdzie banku o nazwie „Bank für Handel“, ale tylko „Handels-Bank“. Twierdzeniem takim autor oskarża samego siebie, że zasięgał wiadomości bardzo niedbale. Austrija i Wiedeń nie leżą na Marsie, i wywiad w sprawie dokładnej wiadomości o nazwach banków tamtejszych nie przedstawia trudności, nawet w kraju własnym możliwy jest do osiągnięcia. Oto n. p. niedawno donosiły pisma, że „Sąd najwyższy w Izbie małopolskiej wydał znamienne orzeczenie... w sprawie Izr. Kohna z Krakowa z firmą „Bank für Handel und Industrie“, przyznając temu bankowi 6 procent w stosunku rocznym, t. j. zwykły procent, przewidziany przez kodeks cywilny“ („Kurjer Warszawski“ Nr 163). Jest więc firma „Bank für Handel...“ z wyraźnym „für“, której to nazwy p. Gr. „nigdzie nie spotkał“. Wiadomo także, że na takim wzorcu niemieckim oparta jest i nazwa banku w Krakowie: „Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu“, od pół wieku przeszło ozdabiająca kamienicę w Rynku krakowskim!

Nie bacząc na to, p. Gr. poszedł dalej po tej śliskiej drodze w sprzeciwach swoich i powiadamia mię, że nie było nazwy „Ministerium für Kultus und Unterricht“ (którą ja przytoczyłem, jako wyrażenie z przyimkiem *für*), lecz, że to ministerjum „nazywało się w b. Austrii krótko Kultus und Unterrichts-Ministerium“. Tu znowu p. Gr. wybiegł zadaleko poza granice prawdy, wysuwając nieoględnie swoje twierdzenie fałszywe zamiast nazwy istotnej, przez mnie wymienionej. Oto leżą przede mną trzy dokumenty z tegoż ministerjum wiedeńskiego, dotyczące powołania mię na katedrę filologii słowiańskiej uniwersytetu lwowskiego, i każdy z tych dokumentów ma w nagłówku wydrukowaną nazwę „Ministerium für Kultus und Unterricht“, pod treścią zaś każdego z tych dowodów położony podpis ministra z przydanem określeniem: „Der Minister für Kultus und Unterricht“: na 1-szym (z r. 1908) —

Maresch, na 2-gim (1910) — Stürgkh, na 3-im (maj 1914): „Für den Minister für Kultus und Unterricht — Ćwikliński“.

Ale i bez tych dowodów nazwa prawdziwa: „Ministerium für Kultus...“ dla każdego, mającego do czynienia z nauką, nie była nigdy tajemnicą. Autor zaś przysłanego mi sprzeciwu nie zawahał się wywrócić prawdy na nice i tak przekręconej nazwy używa, jako środka do podważenia mojego twierdzenia niewątpliwego!

Nie dosyć na tem. P. Gr. w dalszym rozmachu fantazyjno-krytycznym czepia się nazw polskich instytucyj prawidłowych, ogólnie przyjętych i zrozumiałych, i pomawia je o niedokładność. Taką jest podług autora nazwa „Komisja skarbu“ i radby, zdaje się, w środek tej nazwy wtrącić również z niemiecka przyimek *dla*, gdyż bez niego nazwa „Komisja skarbu“ — mówi krytyk — nie określa należycie przedmiotu, wszak nie jest własnością skarbu (!), zresztą — dodaje — jakiego skarbu, czyjego skarbu“. Zabawne te oświecenia własnego pomysłu autor listu pod moim przysłał adresem. I dalej trzymając się swego widzimisię, wyklada, że „tę samą wadę ma nazwa „Muzeum przemysłu i rolnictwa“, to znaczy, że i tej nazwie w mniemaniu autora brak przyimka *dla*, i dla lepszego rzeczy zrozumienia uzasadnia swój pogląd takim samym naiwnym wykładem temi słowy: „wszak ono (t. j. muzeum) nie jest własnością przemysłu i rolnictwa (!), lecz ma okazy produkcji przemysłowej i rolniczej...“ Autor oczywiście pragnął mieć słuszność i zdaje mu się, że jak w wyrażeniu n. p. dom ojca — dopełniacz „ojca“ oznacza posiadacza domu, tak wszelki inny dopełniacz przy rzeczowniku musi wyrażać nie co innego, tylko posiadacza. Ale w rzeczach nauki fantazja, choćby najbujniejsza, nie jest w możności ani zamaskować, ani zastąpić braku potrzebnej wiedzy.

A. A. Kryński.

(Dokończenie nastąpi).

## V. WYCINKI Z GAZET.

### „NA CHODZIE“.

Słuchaj Sęku, dobrze zważaj:  
w ogłoszeniach „Warszawskiego“  
samochodów sto codziennie  
właściciela zmienia swego...

Ale prawie każdy pisze:  
„Mój samochód jest *na chodzie*“  
Polskie „w biegu“ modne nie jest:  
„Na chodu“ rosyjskie w modzie...

A więc poproś koleżankę,  
która „drobne“ tam przyjmuje  
niech przekreśla te „na chodzie“  
wszędzie „w biegu“ nadpisuje!

(„Kurjer Warszawski“).

Taki wierszyk przysłał mi łaskawie jeden z czytelników „Kurjera Warszawskiego“, dbały o czystość mowy ojczystej.

Dziękuję zań najserdeczniej. Istotnie, czytujemy prawie codziennie owe „na chodzie“ i więdną nam uszy...

Administracja pisma nie może, oczywiście, stylizować każdego ogłoszenia, boby na to trzeba było potroić sztab współpracowników... Ale może Szanowni Państwo raczą wziąć pod uwagę słuszną poprawkę autora przytoczonego wierszyka — i zmodyfikować „na chodzie“?

Piszcie, jak to proponuje mój korespondent, „w biegu“. Albo piszcie, jeśli wolicie, „w ruchu“. Piszcie w ostateczności tak naprzykład:

„Citroen, 5-konny, mało używany, w doskonałym stanie, czynny, do sprzedania natychmiast, z powodu wyjazdu i t. d.

Bo, co do tego „na chodzie“, brzmiącego straszliwie, ma się za każdym razem dziwacznie i niesamowicie skojarzenia...

— Na chodzie?... Aha, to coś tak, jak „na Kercelaku“?

albo:

— Na chodzie?... To coś tak, jak „na wodzie“... „Kaszka na wodzie“... „Kakao na wodzie“...

— Na chodzie?... To pewne to samo, co „na chodniku“?... Stoi sobie auto na chodniku i czeka na amatora?

Zapewnie, nie pierwszy to — i nie ostatni, niestety, błąd językowy — spotykamy na szpaltach naszych pism. Gorączkowe tempo, towarzyszące „robieniu“ numeru dużego dziennika, usprawiedliwia do pewnego stopnia redakcyjne przeoczenia... Ale ogłaszający się panowie i panie mają chyba czas zastanowić się nad redakcją podawanego ogłoszenia?

Niechże raczą skorzystać z rady mojego korespondenta.

Będziemy bardzo wdzięczni za wyławianie takich dziwolągów językowych. Wielu wyrażen technicznych jeszcze brak; inne się nie utarły; dbali o dobrą polszczyznę czytelnicy będą mogli nieraz przysłużyć się dobrej sprawie, łapiąc kulejące zwroty, czy określenia... „na chodzie“.

(„Kurjer Warszawski“, z 7/VII 1926).

Sęk.

### TRAMWAJE BYDGOSKIE.

Nie wiem, jakie tam są te tramwaje bydgoskie, i jak się nimi jeździ?  
(Raz w życiu byłem w Bydgoszczy, bardzo zakochany, więc, oczywiście, jeździłem zamkniętym autem...)

Wiem tylko, że Szanowny Zarząd wspomnianych tramwajów dosyć sobie lekceważy polszczyznę!

Przyjrzyjmy się biletom:

„Konduktor wydaje bilet do przesiadania tylko na żądanie“.

(Do przesiadania na żądanie — ślicznie!)

„Przesiadać można tylko raz do posrodnia nadjendżającego wagonu innej linii na miejscach“.

(Przesiadać można tylko — Brawo!)

(Do posrodnia — Co to znaczy?)

(Nadjendżającego... na miejscach — Coraz lepiej!)

W czyichkolwiek rękach znajduje się obecnie zarząd bydgoskich tramwajów, trzeba dać im klapsa, i to mocnego klapsa, bo są niechlujnej!

Tak zredagowanych biletów, rojących się od błędów językowych i korektorskich, jeszcze nie widzieliśmy.

Można jeszcze czasem darować (?) taki dziwoląg w druku prywatnym. Ale bilety tramwajowe nie są drukami prywatnymi. Bilety tramwajowe przechodzą przez tysiące rąk. I błędy też odbywają tę wędrówkę!

A trzeba sobie uprzytomnić, że Bydgoszcz nie jest, mimo wszystko, Pikutkowem, tylko dużym, pięknym, zładiną bardzo europejskim miastem, mogącym się pochwalić niejedną rzeczą, godną Zachodu.

— Tylko ta niemczyzna!

Bo musimy sobie nareszcie zdać z tego sprawę, że „Kulturkampf“, toczący się między butnem krzyżactwem, a cierpliwą (nazbyt cierpliwą!) polskością, posługuje się różnymi sposobami...

Lekceważenie polskiego języka, karykaturowanie go przy każdej nadarzającej okazji, jest na porządku dziennym.

Nie od rzeczy będzie tedy, jeżeli czynniki kierownicze raczą wejść w te sprawy, zaczynając, pedagogicznie, chociażby od biletów tramwajowych, wydrukowanych, jak widzimy, w jakimś ohydny żargonie.

(„Kurjer Warszawski“, z 10/XII 1926).

Sęk.

## VI. W SPRAWIE SŁOWNICTWA HANDLOWEGO.

Słownictwo handlowe polskie pochodzenie ma niedawne — tworzyło się ono w kołach nie polskich — zrodził je często przypadek — bez głębszego zastanowienia. Mamy prawo i o b o w i ą z e k, ażeby słownictwo to uporządkować i nie powinniśmy w tem żywić obaw o naruszenie rzeczy (nazw) ustalonych. Przychodzi mi to na myśl, kiedy słyszę „przewóz“ w znaczeniu *Transport* a nie *Transit*. Kto z jednego brzegu na drugi rzecz jakąś wozi, ten ją przewozi i nazywamy go przewo-

źnikiem. Lecz kto towar jakiś do miejsc różnych wozi, ten go nie przewozi, ale wozi i nazywamy go woźnicą a nie przewoźnicą. Mieszkam na wsi, a tu zapytany gospodarz o to, co robił, powie, że woził wczoraj kupcom zboże do kolei a nie powie, że przewoził.

To wożenie nazwano już dawno *woźbą*. Więc kolej służy do woźby osób i towarów i za to pobiera *woźbowe* (Frachtgebühr). Obok tego są pojęcia *Import* (dowóz), *Export* (wywóz) i *Transit* (przewóz), a opłaty z nimi związane nazywamy *dowozowem*, *wywozowem* i *przewozowem*.

Tak powinniśmy uporządkować te nazwy i starać się o ich przyjęcie w Ministerjum komunikacji. A. Pragłowski.

— Przyznajemy zupełną słusność Szan. Korespondentowi i zaznaczamy przytem, że pod wpływem niem. *Einfuhr* stworzono nowy wstrętny wyraz *wwóz*, trudny do wymówienia, jak gdyby *przywóz* dawny i dobry nie oznaczał tego samego. Ta manja tworzenia nowych a niedołącznych wyrazów zapanowała teraz we wszystkich dziedzinach i zachwaszcza język. (Redakcja)

## OD REDAKCJI.

1. Prosimy wszystkich Czytelników o nadsyłanie nam zapytań i wątpliwości, abyśmy mogli spełnić swe zadanie i „poradzić“ w niepewności.

2. Zapytania prosimy pisać czytelnie i na jednej stronie; nadto prosimy je podpisywać, bo niepodpisane lub tylko podpisane pseudonimem albo literami idą do kosza.

3. Prosimy nie żądać odpowiedzi listownej, ale cierpliwie poczekać do numeru następnego. Na korespondencję listowną brak nam czasu i funduszu.

4. Prosimy wszystkich Kolegów Polonistów w szkołach średnich, aby nam donieśli, jakie kwestje gramatyczne mamy rozpatrzyć w „Poradniku“, celem łatwiejszego wyjaśnienia ich w szkole.

5. Przedpłatnikom „Doboru wyrazów“ donosimy, że zeszyt 2. (podwójny) jest w druku i niebawem go roześlemy.

---

TREŚĆ NUMERU I.: I. J. Rzewnicki: W sprawie oczyszczenia słownictwa kucharskiego. — II. R. Zawiliński: Kiedy i jak uczyć interpunkcji? — III. Zapytania i odpowiedzi (1—4). — IV. A. A. Kryński: O poprawność języka. — V. Wycinki z dzienników. — VI. A. Pragłowski: Słownictwo handlowe polskie. — Od Redakcji.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

---

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI I CZYSTOŚCI  
JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCJĄ  
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ROCZNIK XXIII.

W KRAKOWIE 1927  
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. STAN. ZIEMIAŃSKIEGO

## SPIS RZECZY

	Str.
<b>I. Artykuły:</b>	
1. J. Rzewnicki: W sprawie oczyszczenia słownictwa kucharskiego z naleciałości obcych . . . . .	1, 19
2. " Na marginesie jeszcze jednego konkursu słowotwórczego . . . . .	35
3. J. Wasilewska: Jeszcze w sprawie słownictwa kucharskiego . . . . .	17
4. R. Zawiliński: Kiedy i jak uczyć interpunkcji? . . . . .	6
5. " Dobrze czytanie i dobre wygłaszanie . . . . .	42, 58
6. " O języku zawodowym . . . . .	49
7. " Mały znaczek a wielkie nieporozumienie . . . . .	65
8. " Jak ułatwić uczniom w szkole pokonanie trudności ortograficznych . . . . .	73, 81
<b>II. Zapytania i odpowiedzi (1-66) . . . . .</b>	<b>str. 10, 21, 36, 51, 68, 85</b>
<b>III. Roztrząsania:</b>	
1. Prawo spadku (do spadku) . . . . .	23
2. Dobolszewicki . . . . .	24
3. Nie więcej, jak . . . . .	24
4. Przegłaszanie o na a w czas. częstotliwych . . . . .	25
5. Wołacz „Józefowo!“ . . . . .	25
6. Dziesiątek — dziesiątka . . . . .	26
7. Nagonka — nagonka . . . . .	26
8. Doznane zaszczyty . . . . .	27
9. Do widzenia panu . . . . .	27
10. Półtory godziny . . . . .	28
11. Parytatywny — parytetyczny . . . . .	39
12. Prażalnia — prażelnia . . . . .	40
13. Nagonka — tysiączka . . . . .	56
14. Państwo, dwóch . . . . .	57
15. Roztropny = mądry . . . . .	72
<b>IV. O poprawność języka A. A. Kryńskiego . . . . .</b>	<b>str. 11, 29, 61, 77</b>
<b>V. W sprawie słownictwa handlowego . . . . .</b>	<b>15</b>
<b>VI. Słuszne uwagi . . . . .</b>	<b>31, 82</b>
<b>VII. Właściwości prowincjonalne . . . . .</b>	<b>44</b>
<b>VIII. Chwasty . . . . .</b>	<b>46</b>
<b>IX. Pokłosie przez K. Króla:</b>	
A. A. Konar: „W pogoni za szczęściem“ . . . . .	78
Lagerlöf: „Tętniące serce“; Hamsun: „Głód“; Pontoppidan: „Ziemia obiecana“; Maeterlinck: „Życie pszczoł“ . . . . .	87
<b>X. Wycinki z gazet . . . . .</b>	<b>13</b>
<b>XI. Nowe książki . . . . .</b>	<b>63</b>
<b>XII. Głosy czytelników . . . . .</b>	<b>80</b>
Od Redakcji . . . . .	16, 32
Od Wydawnictwa . . . . .	48, 64, 81

## Spis wyrazów i zwrotów

w tym roczniku objaśnionych.

	Str.		Str.
Agonizujący . . . . .	79	Haftarstwo . . . . .	85
akademja . . . . .	84	hulk . . . . .	86
analogicznie z czemś czy do czegoś	52	Indolog — indianista? . . . . .	21
anol . . . . .	85	Jakość . . . . .	45
apostrof . . . . .	65	jak długo — tak długo . . . . .	87
auszpik . . . . .	3	Józefowo! . . . . .	25
autorzy — autorowie . . . . .	70	Katastrofalny — katastrofowy — ka-	
<b>Baje</b> . . . . .	4	tastroficzny . . . . .	55
bank dla handlu . . . . .	11	każel . . . . .	86
beszamel . . . . .	4	kiszka . . . . .	44
bezdomny — bezdomy . . . . .	55	kochbudyń . . . . .	5
bezrobotny — bezroboczy . . . . .	55	Kontek (nazwy żon) . . . . .	69
bombonierkowaty . . . . .	79	kopalny . . . . .	38
brjosze . . . . .	4	Kościerzyna — Kościerski . . . . .	69
broadcasting . . . . .	35	krócej czy krócej? . . . . .	22
brytyjski . . . . .	82	kuchen? . . . . .	36
brytwanna . . . . .	4	Liedtke — (nazwy żon) . . . . .	37
<b>Cały szereg</b> . . . . .	71	lubiący . . . . .	79
celik . . . . .	79	Majątek a majątność . . . . .	31
czerwonodachy . . . . .	79	marmelada . . . . .	17, 19
członkowski . . . . .	21	mąszyna? . . . . .	37
ćwikła . . . . .	46	mniej z tem — czy o to . . . . .	70
<b>Do widzenia panu</b> . . . . .	27	możliwe . . . . .	87
dobolszewicki . . . . .	24	mus . . . . .	5
dokonywujący . . . . .	92	myślnik . . . . .	9
doradca dla spraw . . . . .	77	Na chodzie . . . . .	13
dostarczać co czy czego . . . . .	54	na małym dniu . . . . .	88
dowozowe . . . . .	16	naganka — nagonka . . . . .	26, 56
drelować . . . . .	4	napotykać coś czy na coś . . . . .	52
dowóz . . . . .	16	nie stało się to . . . . .	87
doznane zaszczyty . . . . .	27	niedościgły . . . . .	11
druszlak . . . . .	4	nie więcej jak . . . . .	24
dużo za niski . . . . .	90	nie w stanie . . . . .	79
dwóch — dwóch . . . . .	57	nie trwało długo . . . . .	88
dziurkacz . . . . .	39	<b>O A N A</b> . . . . .	48
dźwignia — dźwigien . . . . .	68	objad czy obiad? . . . . .	38
dziesiątek a dziesiątka . . . . .	26	odnośnie . . . . .	87, 89
dwukropek . . . . .	9	oddychanie . . . . .	77
dyżestynny . . . . .	79	odstawiać . . . . .	87
<b>Ekipa</b> . . . . .	84	operacyjny — operatywny . . . . .	70
<b>Farsz</b> . . . . .	5, 17	opłucna — opłucnej . . . . .	53
Freiberg (nazwy żon) . . . . .	37	opowiedzieć się . . . . .	55
<b>Garnitur</b> . . . . .	5	osiągnie 20 rok . . . . .	90
gdyście nadszedł . . . . .	88	Ostrów — Ostrowia czy Ostrowa	53
globalny . . . . .	38		
Gołąb — Gołaba? . . . . .	10		

	Str.		Str.
<b>Państwo — biernik?</b> . . . . .	22, 57	<b>strucla</b> . . . . .	18
<b>parytatywny a parytetyczny</b> . . . . .	39	<b>studzienina</b> . . . . .	3
<b>pasztet</b> . . . . .	17	<b>sukien?</b> . . . . .	36
<b>pauza</b> . . . . .	9	<b>szczepić</b> . . . . .	87
<b>pekelflajsz</b> . . . . .	5	<b>szklany — szklanny</b> . . . . .	54
<b>pełniący</b> . . . . .	89	<b>szmor</b> . . . . .	5
<b>perkucista</b> . . . . .	39	<b>sztokfisz</b> . . . . .	5
<b>pieniędzmi</b> . . . . .	70, 88	<b>szukam za panią</b> . . . . .	69, 87
<b>Piłsudski</b> . . . . .	10	<b>Śląsk a Ślązk</b> . . . . .	52
<b>piśmienny — pisemny</b> . . . . .	69	<b>średnik</b> . . . . .	9
<b>plókać — plukać</b> . . . . .	51	<b>Tabletka</b> . . . . .	18
<b>pogościć</b> . . . . .	87	<b>targi</b> . . . . .	83
<b>pokrywać się</b> . . . . .	62	<b>tysiącza</b> . . . . .	56
<b>pomny czegoś czy na coś</b> . . . . .	52	<b>Ufujarkowany</b> . . . . .	79
<b>poprzód</b> . . . . .	89	<b>ustany</b> . . . . .	85
<b>porzucać dom</b> . . . . .	45	<b>utrąbkowany</b> . . . . .	79
<b>powzdanie</b> . . . . .	22	<b>uwięzyczkowany</b> . . . . .	79
<b>pożyczyć co czy czego</b> . . . . .	55	<b>W krwi czy we krwi</b> . . . . .	53
<b>półtory godziny</b> . . . . .	28	<b>w tym względzie czy pod tym</b>	
<b>prawo spadku czy do spadku</b> . . . . .	23	<b>względem</b> . . . . .	70
<b>prażalnia czy prażelnia</b> . . . . .	40	<b>wdychanie</b> . . . . .	77
<b>precle</b> . . . . .	5, 17	<b>Włochy a Italja</b> . . . . .	82
<b>przecinek</b> . . . . .	7	<b>wschody słońca</b> . . . . .	36
<b>przeciw</b> . . . . .	88	<b>wwóz</b> . . . . .	16
<b>przeciwnie niż</b> . . . . .	92	<b>wybrzdekiwany</b> . . . . .	79
<b>przed laty czy latami</b> . . . . .	70	<b>wybuchł a wybuchnął</b> . . . . .	53
<b>przekonywujący</b> . . . . .	79	<b>wydywaniony</b> . . . . .	79
<b>przeszkodzony</b> . . . . .	36	<b>wydział</b> . . . . .	62
<b>przyczyna a powód</b> . . . . .	21	<b>wydzwonkowany</b> . . . . .	79
<b>przysporzyć co czy czego</b> . . . . .	69	<b>wyflanelowany</b> . . . . .	79
<b>przytrzymany</b> . . . . .	47	<b>wyfrakowany</b> . . . . .	79
<b>przywozowe</b> . . . . .	16	<b>wygorsecikowany</b> . . . . .	79
<b>przywóz</b> . . . . .	16	<b>wygranę</b> . . . . .	88, 90
<b>pudelko z pasty</b> . . . . .	23	<b>wyhotelowany</b> . . . . .	79
<b>Radjoamator</b> . . . . .	35	<b>wykazać się</b> . . . . .	78
<b>referować coś czy o czymś</b> . . . . .	52	<b>wykolumnowany</b> . . . . .	79
<b>roztropny</b> . . . . .	72	<b>wykoronkowany</b> . . . . .	79
<b>rozumia</b> . . . . .	87	<b>wysmokingowany</b> . . . . .	79
<b>rozwódzić się na temat czy nad</b>		<b>wywozowe</b> . . . . .	16
<b>sprawą</b> . . . . .	53	<b>wywóz</b> . . . . .	16
<b>Rumuni a Rumunowie</b> . . . . .	70	<b>wystązkowany</b> . . . . .	79
<b>ryczałtowy czy ryczałtowy</b> . . . . .	55	<b>Z dnia na dzień</b> . . . . .	77
<b>Salata</b> . . . . .	20	<b>z miesiąca na miesiąc</b> . . . . .	77
<b>Sanguszko</b> . . . . .	10	<b>za moment</b> . . . . .	87, 90
<b>sceptyzować</b> . . . . .	79	<b>zachody słońca</b> . . . . .	36
<b>serweta</b> . . . . .	20	<b>Zimny — nazwa żony</b> . . . . .	69
<b>solidaryzować</b> . . . . .	79	<b>zmarnić</b> . . . . .	89
<b>sorbet</b> . . . . .	17	<b>znikł a zniknął</b> . . . . .	70
<b>sortjer</b> . . . . .	86	<b>zrzeszeni w związek czy w związku</b>	53
<b>spazniać się</b> . . . . .	23	<b>zwarzawiony</b> . . . . .	79
<b>speaker</b> . . . . .	35	<b>zwrócić uwagę komu</b> . . . . .	39
<b>spędzić czas</b> . . . . .	45	<b>żarcikować</b> . . . . .	79
<b>spólny — wspólny</b> . . . . .	71		
<b>stać ponad</b> . . . . .	79		